

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracji: Lwów, Rynek I. 44, I. piętro.

S. S.

?

— Tak jest, panna Jancia umarła z miłości. Cemu się pan uśmiechasz niedowierzająco?

— Ja, pani? Nie uśmiecham się wcale. Śmierć jest rzeczą zbyt smutną.

— Zwłaszcza śmierć podobna. Powtarzam, że umarła z miłości.

— Zapewne także z tańca, z przeziębienia, z ciasnej sznurówki, z braku stosownego odżywiania i t. p. przywar panieńskich.

— Wcale nie. Umarła z miłości. Cóż tu dziwnego? Czy z miłości umrzeć nie można?

— Przy pomocy jakiej wady organicznej.

— Bez pomocy!

— Skoro pani tak chce koniecznie...

— Jesteś pan nieznośny. Ja nic nie chcę, a tem mniej, by umierało tak śliczne, wdzięczne dziewczę, jak panna Jancia. Kochała jednego z was, niewdzięcznika, który, zaręczwszy się z nią, porzucił ją dla jakiejś operetkowej piękności. Nie mogła tego przeżyć. I coż pan na to?

— Uważam, że w takim razie panna Jancia powinna była dziękować niebu, które ją ustrzegło od połączenia swego losu z człowiekiem...

Ale zawód, zawód serdeczny!

— Zawód jest rzeczą przykrą, przyznaję, z dwójga złego przecież trzeba zawsze wybierać mniejsze. Otóż mniejszem złem jest być porzuconą przed ślubem, niż połączyć się z człowiekiem bez charakteru.

— Mówisz pan, jak książka.

— Staram się być logicznym.

— Oh! ta wasza logika. Więc pan nie rozumiesz, co to jest miłość, uczucie silniejsze niż wszystkie rozumowania, perswazyje, przeszkody?

— Czy pani podejmuje się apologii postępu narzeczonego panny Janci?

— Ja?

— Wszak on pokochał operetkową piękność, a miłość to uczucie silniejsze, niż wszystkie rozumowania, perswazyje, przeszkody.

— Ja przecież nie o takiej miłości mówiłam.

— Przepraszam, nie widzę różnicy.

— Ależ co innego jest kochać się w pannie Janci, a co innego... w jakiejś tam.

— Rozumiem. Tylko, choć niema na świecie dwóch miłości identycznych, wszystkie mają jednakże wspólne cechy i, jeśli pani przyznaje pannie Janci prawo do bezkrytycznych uczuć, z prawa tego korzystać musi i jej narzeczony.

— Więc pan sankcjonujesz zdradę.
— Zwracam uwagę, że to nie ja, lecz właśnie pani.

— Mniejsza o to, położenie pozostaje niezmienionem. Panna Jancia umiera z powodu nieszczęśliwej miłości.

— Niestety, pani, położenie to, jak wiele innych, równie trudnych, zawdzięczamy sami sobie. Przyznajemy miłości jej siłę pierwotną bez względu na to, że minęła epoka ślepych instynktów, że podaliśmy je wszystkie pod władzę refleksyi.

— Miłość i refleksya! Ogień i woda. Wiadomo przecież, że refleksya zaczyna się tam, gdzie się kończy miłość.

— Wskutek tej pięknej teorii umiera się z miłości, jak pani mówi.

— Pan przecież niema pretensyj, by miłość była wyrozumowaną.

— Bynajmniej. Chcę tylko, by nie była nierozumną, jak miłość panny Janci.

— Chciej mi pan to lepiej wyłożyć.

— Nic łatwiejszego, przyznaję refleksyi w miłości nie siłę impulsyjną, ale tylko krytyczną.

— Tak, używa się tych wszystkich uczonych wyrazów, kiedy się chce doprowadzić rzeczy niemożliwych.

— Więc, mówiąc innemi słowami: mogę sobie powiedzieć tysiąc razy, że panna X. jest piękną, dobrą, rozumną, że nadto odpowiada mi pod każdym względem, ale te wszystkie rozumowania miłości nie wzbudzą, gdybym jednak nieszczęściem pokochał kobietę, a rozum przekonał mnie, że ona jest fałszywą, nieuczciwą, że nie mogę rachować ani na jej serce, ani głowę, zamiast umrzeć z miłości, zabiłbym moją miłość.

— Niby to tak łatwo.

— Na świecie jest wiele rzeczy trudnych i ciężkich, przed którymi cofnąć nam się nie wolno.

— Panna Jancia nie знаła tych wystudzonych teorii, żyła sercem tylko, a gdy to serce zostało zranione—umarła.

— Widać więc z tego smutnego rezultatu, że moja wystudzona teoria, jak ją pani łaskawie nazwała, ma swoją dobrą stronę. I że wiele trudności życiowych tworzyły sobie sami.

— Mówcie sobie, co chcecie, uczucia i myśli pozostaną na zawsze rozdzielone.

— A jednak pani kochasz swoje dzieci i nietylko na posługę tego uczucia oddajesz wszystkie swoje rozumowe władze, ale i uczucia swoje rozumowi poddajesz. Inaczej nie byłabyś wysłała syna do dalekiego miasta dla ukończenia nauk.

— To zupełnie co innego, uczucia dla dzieci trudno zrównać z miłością.

— Wogóle powiedzieć to można o wszelkich porównaniach. Które jednak z tych dwóch uczuć pani uważasz za silniejsze.

— Twierdzę, że są zupełnie różnej natury. Jedno znosi kontrolę rozumu, drugie się z niej absolutnie wyłamuje.

— W takim razie śmierć panny Janci ma swój idealny charakter. Miłość, według pani, jest wprost rzeczą zmysłową.

— Jak pan możesz posądzać mnie o rzecz tak ohydłą?

— Skoro pani wyłączaś miłość z dziedziny uczuć, czemuż ona będzie?

— Jeśli się nie mylę, Heine, czy któryś z poetów powiedział, że jest to rozkosz niebieska i męka piekielna.

— Powiedział to przed nim Eurypides przez usta mamki Fedry, nie jest to jednak wcale określenie, o jakie zapytuję.

— Skoro wkroczyliśmy w starożytność, wszakże ona to przedstawiała Erosa jako dziecię skrzydlate, uzbrojone łukiem, miotające nieubłagane pociski.

— Tak było przed dwudziestu kilku wiekami, i pani chce, by skrzydlate dziecko zawsze takim pozostało. Wolno było w młodzieńczym świecie poddanemu nieubłaganemu fatum, które nawet rządziło bogami, wśród ścierających się tytanów i olimpijczyków szanować bezgraniczne panowanie Erosa. Potęga jego była koniecznością chwili, on nawet jeden zdolnym był zapanować nad rozszałymi żywiołami chaosu, on jeden spokrewniony z jutrenką rozpędywał mroki i różanym palcem zaprowadzał jedyny możliwy ład wśród budzących się instynktów i sił pierwotnych. Ale czyż my jesteśmy choć trochę podobni do tych jego przedwiekowych czcicieli, czyż mamy pozostawić go samowładnym wobec zakwestyonowania wszystkich praw?

— Czemużby nie, wiadomo, że miłość jest jak świat starą.

— Wszystko jest stare i wszystko nowe, treść pozostaje, forma się przemienia w nieskończoność i przemieniać musi.

— Są rzeczy niezienne.

— Jakież? Przyznaję, iż bardzo mi trudno wyobrazić sobie pannę Jancję jako bohaterkę starożytną, Fedrę lub Helenę, dotkniętą gniewem obrażonego boga, konającą bez ratunku pod jego pociskami.

— A jednak... Ona umarła. To fakt.

— Została więc spełniona zbrodnia, ale kto winowajca?

— Naturalnie, że jej narzeczony.

— Pani, obracamy się w błędnym kole. Narzeczony ten był tem, czem mógł być.

— I ona także. Przecież tu prawa powinny być jednakie. Tak mówi wasz determinizm.

— W takim razie nie będzie ani winy, ani tem mniej winowajcy.

— Jakto?

— Pozostaje tylko nieszczęście, którego powodów powinniśmy poszukiwać.

— Czego tu poszukiwać? Powód wiadomy.

— Za pozwoleniem; cobyś pani powiedziała o ludziach, zostawiających na oścież otwarte mieszkanie pod pozorem, że każdy, co do niego wejdzie, musi być uczciwym już dlatego samego, że wszedł.

— Byłaby to doprawdy dziwna nieostrożność.

— A jednak gorszej jeszcze nieo-